

Marek R. Lipiński

### **Istota Mroku. O krótkiej powieści Josepha Conrada *Heart of Darkness***

Joseph Conrad (Józef Konrad Korzeniowski) dla swych rzeczywistych i przybranych rodaków jest prawdziwą zagadką. Rodzina złożona z ambitnych i znanych w Polsce ludzi, tragiczne dzieciństwo i wczesna młodość, ucieczka od nich w przygodę, nieudana próba stabilizacji zawodowej (kapitan niewielkiego statku) i ucieczka od tej klęski w pisarstwo – to wszystko przecież zdeterminowało jego twórczość, ale rzadko jest przywoływane w oceanie Conradowskiej egzegezy, by zagadkę wyjaśnić. Spróbuję to zrobić tutaj, na przykładzie utworu najwdzięczniejszego do tego celu – *Heart of Darkness* (tytuł tłumaczony dotąd na polski jako *Jądro ciemności* albo *Serce ciemności* proponuję tłumaczyć jako *Istotę Mroku*). Najwdzięczniejszego?! Piszę to słowo ze świadomą, głęboką, właściwie tragiczną ironią. Na razie piszę tylko esej, a możliwe, że uda mi się w konsekwencji napisać porządną, udokumentowaną pracę o tym, jak życiowe doświadczenia Conrada pokierowały jego twórczością literacką. Przedmiotem mojej analizy jest angielski oryginał *Heart of Darkness*<sup>1</sup>, a nie jego polskie tłumaczenia. Dlatego też przytaczam cytowane zdania w oryginale (a później podaję własne tłumaczenie).

---

<sup>1</sup> J. Conrad, *Heart of Darkness*, New York 1990.



Pomnik Josepha Conrada na skwerze Kościuszki w Gdyni, przy Akwariu Morskim. Fot. Marek R. Lipiński

W wieku lat pięciu zostałem zaprowadzony na film Hansa Hassa *Przygoda na Morzu Czerwonym* w polskiej wersji językowej. Jego obejrzenie było dla mnie czymś wstrząsającym –

otwarcie okna na świat jakże odmienny od szarości wokół, od padającej ze zmęczenia matki (ojca nie było, był więźniem politycznym) i niepewności dnia codziennego. Postanowiłem zostać kimś, kto na morze trafi i wszystko to obejrzy na własne oczy. Tak zostałem biologiem morskim, mimo tysięcznych przeciwności. Naprawdę, zostałem nim i obejrzałem na własne oczy te cuda, które widziałem w filmie Hassa. Moja kariera zawodowa była pogodnym (na ogół), ciągłym, dojrzałym spełnieniem. Cóż by się stało, gdyby mi się to nie udało?

Józef Konrad w wieku pięciu lat został zesłany razem z rodzicami do Wołogdy w środkowo-wschodniej Rosji, w miejsce, gdzie lato było krótkie, a zimy długie i srogie. Spędził tam rok. Cudem wybronił się (lub wybroniono go) od chorób zagrażających życiu. Zachorowała na gruźlicę jego matka i umarła. Dla jej męża i syna była to prawdziwa tragedia. Cóż z tego, że nie umierali na zesłaniu, a odzyskali jakże relatywną „wolność” (najpierw Czernihów na Ukrainie, potem Kraków). Plany ojca Conrada, Apolla Korzeniowskiego, załamały się. A plany miał wielkie, był wybitnym artystą.

Jeden z braci matki, Stefan Bobrowski, z którym łączyło Apolla (cóż to za, nomen omen, imię!) pokrewieństwo duchowe, a po części polityczne, zginął podczas powstania styczniowego w sfigowanym „pojedynkowym morderstwie”. Drugi brat matki, Tadeusz Bobrowski, stał na przeciwnym duchowym biegunie, porozumienie z nim było trudne lub niemożliwe. Ale był człowiekiem niezwykle zamożnym. Cóż z tego? Apollo odmawiał bezpośredniej pomocy, był na to człowiekiem zbyt dumnym. Ale wuj Conrada zajął się serdecznie swoim siostrzeńcem, pomagał mu finansowo (a Konrad nie odmówił tej pomocy). Takie są fakty. Ale jaka jest tkanka duchowa i filozoficzna, która wynikła z tych faktów i posłużyła Conradowi jako jeden z elementów interpretacji świata?

Oto dwa zdania z tej samej strony *Heart of Darkness*: „Droll thing life is – that mysterious arrangement of merciless logic for a futile purpose” (Cóż za śmieszna rzecz – życie: to tajemnicze uporządkowanie bezlitosnej logiki w bezcelowy cel); „He had summed up – he has judged. «The horror!»” (No i podsumował wszystko – i osądził. „O! Zgrozo!”)<sup>2</sup>.

Stawiam hipotezę, że oba te zdania późniejszy pisarz przywiózł ze sobą z miejsca zesłania i przed nimi starał się uciec przez całe życie, szukając „czegoś”, co może im zaprzeczyć. Nie udało się, za to powstało świadectwo – *Heart of Darkness* a później inne utwory. Oczywiście jest jednak, że wysiłek artystyczny, ambitny, podszyty przekonującą filozofią i językowo piękny,

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 65.

emocjonalny, poruszający – to zadanie bardzo trudne, a w praktycznej realizacji wyjątkowo złożone. Nie ma tu prostych odniesień. Kim jest Marlow, opowiadacz smutnej, afrykańskiej historii, snutej nie dla nauki, a dla zabicia czasu w oczekiwaniu na właściwy stan wody, czyli przypływ? Kim jest Kurtz? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Są to zlepkki wielu postaci, ich życia, ich sytuacji, ich powiedzeń oraz życiowej filozofii, z jakimi zetknął się Conrad.

Nie są to jednak postaci całkowicie fikcyjne. Czy Marlow reprezentuje filozofię samego Conrada? Zapewne częściowo. Czy straszliwe, tragiczne zdania przytoczone wyżej są literalnie wyjęte z przekonań samego autora? Także częściowo. Tajemniczy Kurtz („krótki” a dwumetrowy<sup>3</sup>) to w dużym procencie *porte parole* Apolla Korzeniowskiego, ojca Conrada. Obaj to wszytkowiedzący artyści, po części fanatyczni idealiści, po części skuteczni praktycy, apodyktyczni i nieprzewidywalni. Niech nikogo nie zmyli broń, kość słoniowa i afrykański sztafaż. Conrad skrzętnie ukrywał i zacierał ślady swych literackich inspiracji. Nie osiągnąłby wydawniczego sukcesu, gdyby tego nie robił.

Ale jest jeszcze jeden, może ważniejszy powód. Conrad w swej wybranej dość przypadkowo misji postanowił jednak nawiązać do dzieła ojca i kontynuować je. Starał się zostać, i w końcu został, wybitnym artystą słowa. Chciał to mocno zaakcentować tłumacz *Heart od Darkness*, Jacek Dukaj, „spolszczając” *Serce ciemności*. Szkoda, że przesadził w tym dążeniu – Conrad dążył do prostoty stylu, treści i filozoficznego przekazu. Przekład Dukaja jest w realizacji czymś odwrotnym – barokową stylizacją, odejściem od „twardej rządności okrętowego kapitana”, która była może jedyną cechą, którą Conrad wyniósł z morza i przetransponował na grunt literacki.

To, że wybrał świadomie inny język (a miał do wyboru polski i francuski – tym ostatnim posługiwał się chyba biegłej niż angielskim), jest w jakimś stopniu wyborem głęboko ironicznym. Polska i Francja po politycznych tragediach i klęskach były w społeczno-politycznym odwrócie, Wielka Brytania zaś triumfowała. Conrad był wielbicielem politycznej oraz społecznej misji angielskiej kultury, propagującej wszędzie na świecie język angielski (który w naszych czasach został językiem międzynarodowej nauki) oraz angielskie pojęcie wolności bez cudzysłowu. To ostatnie skończyło się udanym przejściem spadku po starożytnej

---

<sup>3</sup> Conradowska interpretacja niemieckiego *kurz* w odniesieniu do nazwiska bohatera: „Kurtz – Kurtz – that means short in German – don't it? Well, the name was as true as everything else in his life – and death. He looked at least seven feet long” (J. Conrad, *Heart of Darkness*, s. 54). Stopa równa się 30 cm. Cóż można powiedzieć w tym kontekście o imieniu ojca Konrada: Apollo?

Grecji – powstał autentyczny liberalizm klasyczny (nie wojujący i fanatyczny neoliberalizm). Ten autentyczny liberalizm zadomowił się w Unii Europejskiej, w Watykanie papieża Franciszka i w krajach skandynawskich (w różnych permutacjach oraz odsłonach i nie bez piekących problemów oraz błędów).

Gdzież więc ironia? Powtarzam: „Droll thing life is – that mysterious arrangement of merciless logic for a futile purpose”; „He had summed up – he has judged. «The horror!»”<sup>4</sup> (Cóż za śmieszna rzecz – życie: to tajemnicze uporządkowanie bezlitosnej logiki w bezcelowy cel; No i podsumował wszystko – i osądził. „O! Zgrozo!”).

Ironia Conrada polega na tym, że horror jest w samej kondycji ludzkiej, od której nie ma ucieczki. Najświatlejszy liberalizm, zdaniem pisarza, nie uchroni nas przed tym, co po odzyskaniu połowicznej wolności było udziałem jego ojca. Reszta jest sztafażem, przebraniem, maskaradą czasu oraz historii. Uważa się dzisiaj, że Conrad jest „zadziwiająco współczesnym pisarzem”. Jest to semantyczna bzdura, był on synem swego czasu, jego pisarstwo nosi niezliczone piętna owej współczesności, odbija ją całkiem nieźle. Ale równocześnie Conrad dał mocne świadectwo ponadczasowej prawdzie, która jest tak samo „współczesna”, jak świadectwa Platona o Sokratesie. „Zgroza” Kurtza czaiła się w kruchości ludzkiego istnienia, w niespełnieniu wielkich marzeń i planów. Tak samo jak Apolla Korzeniowskiego.

Widać świetnie to pęknięcie (lub zgodność – to zależy od punktu widzenia) w toczonym współcześnie sporze o to, czy Conrad był rasistą. Pisarz nie szczędzi w *Istocie mroku* dosadnych, dziś obrażających epitetów czarnoskórym: „A nigger was being beaten nearby. They said he had caused the fire in some way” („Tłukli czarnucha w pobliżu. Powiedzieli, że to on jakoś spowodował pożar); „An athletic black belonging to some coast tribe, and educated by my poor predecessor, was the helmsman. [...] He was the most unstable kind of fool I had ever seen. He steered with no end of a swagger while you were by; but if he lost sight of you, he became instantly the prey of an abject funk [...]” (Sternikiem był atletycznej postawy Murzyn, należący do jakiegoś tam nadbrzeżnego plemienia, a wyuczony przez mego poprzednika. [...] Był on rodzajem najbardziej niezrównoważonego idioty jakiego kiedykolwiek spotkałem. Sterował zwykle cały nadęty i pewny siebie gdy byłem w pobliżu; ale gdy mnie nie widział, wpadał natychmiast w rodzaj żalostnej niepewności i lęku”)<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> J. Conrad, *Heart of Darkness*, s. 65.

<sup>5</sup> Tamże, s. 20 i 40.

Jest to XIX-wieczna percepcja białych ludzi. Dla nich „ludzie dzicy” stali „niżej”, nie mieli „kultury i ogłady”. Proszę jednak wczytać się uważnie – nie jest to osobisty język Conrada; to przecież część jego osądu współczesnej mu cywilizacji. Conrad nie jest więc rasistą, choć jest niewątpliwie zwolennikiem „misji kolonialnej” – mimo ogromnej przenikliwości, pozostaje zawsze i wszędzie, do końca, synem swego czasu.

Najważniejsze studium o jego pisarstwie, jakie można napisać z dzisiejszej perspektywy, miałoby za zadanie prześledzenie, co on sam (a nie jego krytycy) uważał za behawioralną, społeczną, polityczną, narodową czy religijną efemerydę, która przepadnie lub zmieni się nie do poznania pod ciśnieniem czasu, a co uważał za tragiczną normę natury ludzkiej, która nigdy się nie zmienia. Nigdy? A może jednak Conrad uznawał ewolucyjność świata, zmianę, postęp? Trzeba bardzo uważnie zajrzeć w jego świadectwa i znaleźć takie ślady, jeśli istnieją.

*Istota mroku* może być przewodnią nicią takiej kwerendy. Czy taka kwerenda miałaby jednak sens wobec usunięcia Conrada z programów szkolnych (a szczególnie *Heart of Darkness*, najlepszej chyba wizytówki pisarza)? Podręcznik prawdziwego postępu i rozwoju, zawierający ich krytyczną ocenę, interpretujący spotkany po drodze *the horror* w sposób, który nadaje sens bezsensownej egzystencji, jest dziś naszej młodzieży szkolnej potrzebny jak powietrze. Zamiast tego propaguje się (w wielu miejscach na świecie; Polska wcale nie jest na pierwszym miejscu) antyintelektualny, antyliberalny, formalistyczny, wywodzący się z nurtów fanatycznych model interpretacji świata. Nie, Joseph Conrad absolutnie nie jest: pisarzem zadziwiająco współczesnym, prekursorem (czegokolwiek), moralistą, który wyprzedził swą epokę. Jest po prostu jednym z tych autorów, którzy odkryli prawdy ponadczasowe w tym sensie, że ta ponadczasowość może pomóc w interpretacji świata, nie upraszczając go. Był i jest znakomitym pisarzem, artystą słowa i myśli.

Pałeczkę w sztafecie myśli o Conradzie przejął częściowo teatr. Teatr Miejski w Gdyni im. Witolda Gombrowicza zaprezentował udaną adaptację sceniczną *Istoty mroku* (adaptacja Paweł Huelle) w reżyserii Krzysztofa Babickiego (widzianą przeze mnie 24 września 2023), wystawioną na S/Y Dar Pomorza. Morza jednak w spektaklu nie ma: jest rzeka Kongo, Marlow, Kurtz i duże tło aktorskie (na przykład dwie eryniowate kobiety egzemplifikują los, spinając czerwoną włóczką reprezentującą krew, chaos dramatu panujący na scenie). Główna interpretacja utworu Conrada (wątków jest kilka) to pokazanie postaci Kurtza w duchu prozy Dostojewskiego: on reprezentuje biesowate zło tego świata, kreując się na Boga i jasno

definiując *the horror* jako brak realizacji jego planów „postępu” i „cywilizacji” w obliczu nieuchronnej śmierci z dala od tchaze, w dzikim buszu.



Piotr Michalski jako Kurtz w adaptacji scenicznej *Jądra ciemności*, reż. Krzysztof Babicki, Teatr Miejski im. W. Gombrowicza w Gdyni. Fot. Roman Jocher, Archiwum Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni

To szaleństwo Kurtza w przekazie scenicznym. Czy to dobra interpretacja? Nie sądzę. Conrad poszedł znacznie dalej w szukaniu zła w sercu człowieka „ogólnego”. *Heart of Darkness*.

Jeśli kwerenda, wędrówka poprzez Conradowską propozycję interpretacyjną (nie bez wzruszeń i pięknych doznań) pomoże komuś teraz lub w przyszłości, jeśli nasze myślenie o młodziży szkolnej zostanie kiedyś naprawione, to warto ją zrobić i porządnie o tym pisarzu napisać. Ale Conrad przestrzega nas: powiedzenie prawdy o świecie może łatwo kogoś i coś zniszczyć. Czasem trzeba się przed tym cofnąć w piękną nieprawdę, która jest jednak częścią *the horror*. Jak to ominąć? Wychowanie w stereotypach, łatwe i antyintelektualne, prowadzi do

klęski – do uznania i zapanowania upiększonej, łatwej nieprawdy. By jej nie było, trzeba *the horror* przemyśleć i obezwładnić. Jak to zrobić?

Oto Conradowska nadzieja, widoczna jak na dłoni dla kogoś, kto spędził życie na morzu, badając je: „life is [...] mysterious arrangement of merciless logic for a futile purpose” (życie to [...] tajemnicze uporządkowanie bezlitosnej logiki w bezcelowy cel) – może być tak, że nawet bystre oko nie widzi mechanizmu, ale przecież jest to „życie”, a nie cały świat, w którym to życie jest, rozwija się i ewoluuje. Rozwój świata, a więc i rozwój życia, to wynik, a nie cel, i zobaczymy jeszcze rzeczy zadziwiające.

Marek R. Lipiński